

Złoty płomień

Noc zawsze była dla człowieka pełna tajemnic. To właśnie wtedy, w ciemnościach lub przy słabym świetle, wszystko wydaje się większe i bardziej przerażające. Trudno się dziwić, że tak wiele osób boi się nocy, ponieważ wszyscy boją się tego, czego nie potrafią zrozumieć. Ale ja nigdy nie należałam do tej grupy. Uwielbiam to, co nieznanne, niewiarygodne i nie dające się racjonalnie wytłumaczyć. Nawet w tak pochmurną noc jak ta nie potrafię spokojnie usiedzieć w pokoju.

Owinęłam się kocem i wyszłam z pokoju, starając się nikogo nie obudzić. Na dworze było bardzo chłodno, ale nie zwracałam na to uwagi. Rozejrzałam się, aby upewnić się, że w żadnym domu nie pali się światło i ruszyłam na spacer. Po kilku minutach dotarłam na niewielki pagórek, z którego najlepiej oglądało się gwiazdy.

Przeszywający wiatr owiał mnie, dlatego owinęłam się cieplej kocem. Usiadłam wygodnie i spojrzałam w niebo. Był to naprawdę niezmierny widok. Miliardy gwiazd migotało na czarnym niebie, a błądzący księżyc oświetlał delikatnie dachy miasta.

Dzisiejsza noc była wyjątkowa. Dokładnie siedemnaście lat temu przyszedłam na świat. Dziś stałam się dorosłą.

- Podobno w nocy kryje się wielka moc, którą tylko nieliczni potrafią dostrzec – nie musiałam się obracać, aby upewnić się kto za mną stoi. – Mogę się dosiąść?

- Oczywiście – odpowiedziałam i przesunęłam się, aby zrobić trochę miejsca na kocu.

- Wiedziałaś, że idę za tobą, a jednak pozwoliłaś mi towarzyszyć ci tej nocy. Nigdy wcześniej tego nie robiłaś.

- Ferin... - zaczęłam, zastanawiając się, co właściwie powinnam odpowiedzieć. – Nie lubię towarzystwa, zwłaszcza nocą. Ale teraz potrzebowałam uciec od samotności, która otacza mnie odkąd pamiętam...

Zapadła cisza, której żadne z nas nie chciało zagłuszyć. Poczułam jak Ferina przechodzą dreszcze.

- Zimno ci? – spytałam, ale nie czekałam na odpowiedź. Wysunęłam prawą rękę spod koca i wyciągnęłam ją przed siebie. Poczułam lekkie mrowienie i po chwili przed nami paliło się małe ognisko. Spojrzałam w ogień i spostrzegłam, że niektóre płomienie zmieniają kolor. Spojrzałam na Ferina i zrozumiałam, że to jego sprawka.

Uśmiechnęłam się, ale po chwili spoważniałam. Coś w jego wyglądzie budziło we mnie niepokój. Jego ciemne oczy błyszczały w świetle promieni, a czarne włosy delikatnie opadały na czoło. Rysy twarzy miał bardzo wyraźne, dzięki czemu wyglądał naprawdę dojrzały. Jednak zaskoczyło mnie, że pierwszy raz, odkąd go poznałam, był jakby nieobecny.

- Nie patrz tak na mnie – powiedział, nie odrywając oczu od ogniska.

- Co ci jest? Nigdy nie byłeś taki...

- Zamyślony? – przerwał mi. – Zbliża się lemea... Wiesz co to oznacza?

- Zagrożenie, niebezpieczeństwo... Co się dzieje?

- Grozi nam wielkie niebezpieczeństwo. Cała Wimatra jest zagrożona! Już teraz jesteśmy pewni, że wielu z nas może nie przeżyć najbliższych dni...

- Emetrów? – spytałam z niedowierzaniem. Już dzisiaj miałam stać się jedną z nich. Wychowywana byłam w jednym z najszlachetniejszych rodów w całej Wimatrze, więc

doskonale znałam zwyczaje i zasady Emetrów. Wiedziałam, że w razie zagrożenia to właśnie oni jako pierwsi wyruszą bronić Wimatry. Ale czy właśnie o to chodziło? Kolejna wojna, olbrzymie straty, morze łez i bunt ludzi...

- Nie chcę stąd iść... - powiedziałam po chwili.

- Dlaczego? – wydawało mi się, że Ferin nie jest zdziwiony.

- Bo tu jest tak spokojnie... Tam czeka inny świat, inny niż znałam dotychczas...

- Za parę godzin jest wschód słońca. Musisz być w domu zanim wszyscy się obudzą. Dzisiaj uroczyste zostaniesz przyjęta do Emetrów... Twoi rodzice będą chcieli cię przygotować...

- Będiesz przy mnie, prawda? – przerwałam mu. Był moim jedynym przyjacielem. Czułam się przy nim pewnie i bezpiecznie, pewnie dlatego, że znałam go od dzieciństwa.

- Przecież nigdy cię nie opuściłem! Nawet kiedy prawie spaliłaś całe miasto, albo jak pozmieniałaś wszystkie owady w małe smoki...

- Ej! Ale to była twoja sprawka! – roześmiałam się i szturchnęłam go w ramię.

Ferin wstał, zgasił ognisko i odwrócił się w moją stronę.

- Musimy już iść – powiedział i podał mi rękę.

Wstałam i ruszyłam z nim w stronę miasta. Po drodze nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem. Tuż przed domem pożegnałam go i poprosiłam, aby obiecał, że przyjdzie do mnie po uroczystościach.

Weszłam do środka i nastawiłam wodę. Przygotowałam śniadanie i czekałam, aż wszyscy wstaną. Po chwili z pokoju wychyliła się mała ciemnowłosa główka.

- Palea? – spytała niepewnie.

- Gusa, kochanie! – podbiegłam i mocno ją przytuliłam.

Usadziłam młodszą siostrę przy stole i podałam jej śniadanie. Nigdy nie była do mnie podobna. Miała czarne, lokowane włosy i ciemne oczy. Zawsze była cicha i niepewna, ale nigdy nie potrafiła zachowywać się godnie, co było ważne dla Emetrów. Ja byłam zupełnie inna. Niebieskooka blondynka. Pełna energii, odważna i zarazem nierozważna. Ale potrafiłam być poważna. Idealna kandydatka na wojowniczkę i czarodziejkę.

Chwilę później wstali rodzice. Mama odprowadziła Gusę do szkoły, a tata kazał mi się umyć i poszedł przygotować dla mnie strój. Zgodnie z tradycją musiałam założyć skórzaną tunikę wojenną w barwach brązu i zieleni. Związałam włosy w kok i założyłam medalion, który dostałam w dzieciństwie od mamy. Podeszłam do lustra i spojrzałam na odbicie. Nigdy nie było we mnie nic niezwykłego. Jasne, falowane włosy, których kosmyki niezdarnie sterczały z koka. Błądą karnację zdobił lekki rumieniec, odznaka obawy przed zbliżającą się uroczystością. Jednak wydawało mi się, że wojenny strój dodawał mi powagi i dostojeństwa. Uśmiechnęłam się do swojego odbicia.

- Wyglądasz wspaniale.

Odwróciłam się i zauważyłam, że mama przygląda mi się z nieukrywaną dumą. Miała na sobie zielony płaszcz z kapturem.

- Dziękuję. Idziemy już? – zapytałam.

- Tak. Choć – uśmiechnęła się i gestem nakazała mi iść za sobą.

Wysokie białe mury i olbrzymie okna świątyni Emetrów jak zwykle prezentowały się wspaniale. Samo jej wnętrze było zadziwiająco przestronne, o czym nie świadczył jej

zewnątrzny wygląd. Boczne ściany zdobiły sztandary wojenne i herby zasłużonych rodów Emetrów. Na wprost wejścia znajdował się umieszczony w murze olbrzymi topaz, który oświetlało wpadające do świątyni światło. Po środku sali ustawiony był krąg, przy którym zasiadali zebrani. Wszyscy w zielonych płaszczach z kapturami na głowach stali już w wyznaczonych miejscach.

Zgodnie ze zwyczajem poczekałam na Lastira, czyli Najstarszego, i razem z nim stanęłam po środku kręgu. Pozostali zwrócili się w naszą stronę i ze skupieniem przyglądali się całej uroczystości. Lastir najpierw kazał mi uklęknąć i przyrzec, że zawsze będę godnie reprezentować Emetrów i bronić Wimatry w razie zagrożenia. Następnie zarzucił mi na plecy zielony płaszcz i wręczył mi mały sztylet w wygrawerowanym napisem, „Saleta Jami”.

- Złoty płomień – powiedział donośnie Lastir. Właśnie to oznaczały te słowa, które teraz miały mi przyświecać.

Wszyscy po kolei podchodzili do mnie i gratulowali mi. Pod koniec uroczystości ktoś podszedł do mnie i uważnie mi się przyjrzał.

- Pamiętaj kim naprawdę jesteś – wyszeptał, a kiedy odchodził mój medalion rozbłysnął. Nagle przede mną pojawił się portal. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś podobnego, choć wiele razy słyszałam o ludziach, którzy w taki sposób podróżują. Wyszły z niego trzy ubrane na czarno osoby. Nie było widać ich twarzy, ale wszyscy wyczuwając zagrożenie chwycili za broń. Podnieśli głowy i spojrzeli w moją stronę. Przed nami stała kobieta o niezwykle jasnych oczach i dwóch ciemnoskórych mężczyzn. Ruszyli w moją stronę, odtrącając wszystkich, którzy próbowali im w tym przeszkodzić.

- Palea... Jak dobrze cię widzieć – powiedziała nieznajoma, szczerze się do mnie uśmiechając.

- Czego od niej chcecie?! – wykrzyknęła moja mama i stanęła przede mną.

- Przyszedliśmy zabrać to, co należy do nas... - odpowiedziała spokojnie.

- Zostawiliście ją! Nie macie do niej prawa! – krzyczała mama.

Pozostali popatrzyli po sobie niepewnie. Byli równie przerażeni i zaskoczeni jak ja.

- A więc utrzymałaś wszystko w tajemnicy... - odezwał się jeden z mężczyzn i rozejrzał się po zebranych. – Jak zapewne wiecie, dokładnie siedemnaście lat temu urodziła się Palea. Ale, czy nigdy nie zauważyliście jak bardzo się od was różni? Zawsze była szybsza, zwinniejsza i bystrzejsza niż jej rówieśnicy. Nikt nie był w stanie jej dorównać... I nadal nie jest...

- O czym ty mówisz? – zapytał Ferin.

Mężczyzna spojrział na niego i uśmiechnął się szyderczo.

- Twoja przyjaciółka nie należy Wimatrów.

- Co?! – wykrzyknęłam.

Kobieta podeszła do mnie i przyjrzała mi się uważnie.

- Ci ludzie dostali za zadanie wychowanie cię, aż do momentu, gdy ktoś po ciebie przybędzie. Jesteś potomkinią rodu Dellaterów, z którego wywodzą się prawowici władcy całej Harulli. Wimatry cię nienawidzą, wszystkich twoich krewnych pozabijali, ale zapomnieli o tobie – uśmiechnęła się.

- O czym pani mówi? – zapytałam.

- Kiedy Wimatry próbowali nas wszystkich zabić, twój tata postanowił oddać cię ludziom, którzy zaopiekowaliby się tobą. Złożyli obietnicę, że twoje pochodzenie utrzymają w

tajemnicy, i że wychowają cię jak własne dziecko.

Całe moje życie legło w gruzach. Wszystko, co do tej pory wiedziałam o sobie, okazało się kłamstwem.

- To nie może być prawda... - wyszeptałam.

- Twój tata był bardzo mądrym człowiekiem... - kontynuowała. – Przecież nikt nie będzie szukał wroga pod własnym dachem.

Nie mogłam w to uwierzyć. Spojrzałam na mamę. Miałam nadzieję, że to wszystko jest kłamstwem, ale wyraz jej twarzy tylko potwierdzał najgorsze. Czarne włosy lekko opadały na bladą twarz, a szare oczy były pełne łez. Z nerwów zacisnęła usta i pięści. Była zła, ale jednocześnie pełna żalu i smutku. Nigdy nie widziałam jej w takim stanie. Oczy zalały mi się łzami.

- Teraz czas byś odzyskała to, co należy do ciebie! – wykrzyknęła kobieta.

Chwyciła mój medalion, który od razu rozblęsnął oślepiającym blaskiem. I wtedy spełnił się jeden z koszmarów, które dręczyły mnie od dzieciństwa. W świątyni zapadł mrok, a wokół zaczęli pojawiać się wojownicy ubrani w czarne zbroje. Zdusiłam w sobie krzyk i nerwowo rozejrzałam się dookoła. Wszyscy Emetrzy chwycili za broń i przyjęli pozycje obronną. Kilkoro z nich szeptało pod nosem zaklęcia, które miały wzmocnić i chronić wszystkich Wimatrów.

To bez sensu... – pomyślałam. Jest ich zbyt wielu. Nie mamy szans... Opuściłam głowę w momencie, kiedy puściła mój medalion. Obok nas stanęło kilku dellaterskich wojowników. Ukłonili się i wyraźnie czekali na rozkazy.

- Pozwól, że tym razem zastąpię cię w obowiązkach – zwróciła się do mnie niezmiernie usatysfakcjonowana. – Wojownicy! Nastął dzień, na który od dawna czekaliście w ukryciu! Wreszcie możecie pomścić swoich krewnych i przyjaciół! Odzyskamy ziemię, które nam zabrali i umieścimy na tronie jedyną prawowitą władczynię! Walczcie za naszą przyszłą królową!

Stałam jak zamurowana i nie byłam w stanie wyksztusić ani słowa. Właśnie wtedy rozpętała się wojna. Wszyscy rzucili się na siebie. Ranni upadali na ziemię, ale szybko odzyskiwali siły i walczyli dalej. Nie mogłam patrzeć na rozlewającą się krew. To wszystko przeze mnie... – pomyślałam. Gdyby mnie tu nie było, nikt nie musiałby walczyć.

Spojrzałam na stojących przy mnie strażników. Nieznajoma chwyciła za broń i ruszyła z okrzykiem na Emetrów. Podniosłam rękę. Nikt nie był w stanie jej dorównać... I nadal nie jest... Te słowa dźwięczały w mych uszach niczym echo.

- Palea! – usłyszałam jak ktoś mnie woła. Niewiele myśląc chwyciłam sztylet i uderzyłam obu strażników rękojeścią w tył głowy. Upadli. Byli nieprzytomni, ale wciąż żyli. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Ferin biegnie w moją stronę. Chwycił mnie za ramię, pociągnął i schował za kolumną. Pochylił się i próbował złapać oddech.

- Nic ci nie jest? – spytał, spoglądając na mnie niepewnie.

- Wszystko w porządku... - odpowiedziałam i zerknęłam na toczącą się walkę. – To wszystko moja wina...

- Nie mów tak. Nawet nie wiedziałeś kim jesteś. Nie możesz się winić za to, że żyłaś w kłamstwie...

- Ale ja wiedziałam! – przerwałam mu. Ferin spowaźniał. Spojrzał na mnie z wyrazem bólu.

- Wiedziałaś? Ale skąd?! Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś?! – oburzył się.

Chwyciłam medalion i podniosłam go, aby mógł na niego spojrzeć.

- Czułam to, zawsze to czułam. Ale nigdy nie rozumiałam, o co w tym wszystkim chodzi. Miałam sny, wizje i koszmary. Jeden z nich właśnie rozgrywa się na naszych oczach! Wiedziałam, kim jestem, choć nie potrafiłam określić kim dokładnie. Mogłam komuś powiedzieć. Nie byłoby wtedy tego całego zamieszania. To wszystko jest moja wina... - czułam jak łzy ciekną mi po policzkach. Odwróciłam od niego wzrok i próbowałam odnaleźć rodziców wśród walczących.

Ferin podszedł i obrócił mnie twarzą do siebie. Otarł mi zły i spojrzął mi prosto w oczy.

- Nie warto płakać, łzy na nic się tu nie przydadzą – powiedział spokojnie. – Zastanów się lepiej, jak powstrzymać to, co się rozpętało.

- Nikt nie był w stanie jej dorównać. I nadal nie jest... - wyszeptałam.

- To teraz udowodnij, że mieli racje – uśmiechnął się i popchnął mnie w stronę tłumu. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się, jak powstrzymać wojnę. Uczylałam się walczyć, rzucać czary i uroki. Wiedziałam, jak poradzić sobie nawet z kilkoma przeciwnikami, ale nikt nigdy nie nauczył mnie, jak powstrzymać toczącą się już walkę. Nikt nigdy nie przypuszczał, że może być to konieczne.

Widziałam mnóstwo krwi. Ludzi walczących o to, co uważali za słuszne. Wielu rannych szukało schronienia w ciemnych kątach świątyni. Wszyscy się bali. Obawiali się śmierci, która wydawała się nieunikniona. Ale ja się nie bałam. To przecież tylko nowe doznanie w życiu. Coś nieuniknionego.

Stałam pośrodku sali. Wszyscy byli tak zajęci walką, że nie zwracali na mnie najmniejszej uwagi. Ludzie byli brutalni, nie zastanawiali się, o co tak naprawdę chodzi w całym tym zamieszaniu. Jednak ja już wiedziałam. Muszę dowieść, że zasługuję na miano królowej. Przypomniał mi się fragment jednej z lekcji o dziejach Wimatry. „Prawdziwy władca jest szlachetny i oddany. Nie lęka się stawić czoła przeciwnościom. Najważniejsze jest dla niego dobro jego ludu.” Ale którego ludu?! Pochodziłam od Dellaterów, ale to Wimatry mnie wychowali. „Pamiętaj, kim naprawdę jesteś...”

Podniosłam ręce ponad głowę i zamknęłam oczy.

- Nie... - szepnęłam. – Nie! – wykrzyknęłam najgłośniej jak umiałam, a wszystkie walki ucichły.

I wtedy z moich dłoni uleciały strumienie czerwonych płomieni. Podleciały aż do sufitu, a następnie opadły ku podłodze, spadając na walczących. Wszyscy stali oniemiały, twarze zwrócone mieli w moją stronę. Rozejrzałam się próbując ocenić, co właściwie udało mi się osiągnąć. Ale wszystkie obrazy zlewały mi się ze sobą.

- Dellaterzy! Wimatra nie jest waszą ziemią! Odejdźcie stąd i wróćcie tam, skąd przybyliście! – wykrzyknęłam i oczekiwałam na reakcje.

Wszyscy Dellaterzy opuścili broń i sformułowali ciasny szyk. Na jego czele stanęła ta sama kobieta, która wcześniej ich przywołała.

- My jeszcze wrócimy Palea... To jeszcze nie jest koniec... - powiedziała i zniknęła razem z całym wojskiem.

Uradowani Emetrzy zaczęli wykrzykiwać okrzyki zwycięstwa. Odwróciłam się i

niezauważona wyszłam ze świątyni. Pospiesznie wyszłam z miasta i weszłam do lasu. Przykucnęłam nad strumieniem i obmyłam twarz. Byłam bardzo zmęczona. Usiadłam na ziemi i oparłam się o drzewo.

- Czas odejść Paleo. Tu nie ma dla ciebie miejsca – powiedziałam sama do siebie. Pierwszy raz las wydawał mi się nieprzyjazny. Wysokie drzewa pięły się ku niebu, a ich korony zasłaniały je prawie całkowicie. Czulałam się tu jak w klatce. Zamknięta jak w więzieniu za kłopoty, które sprowadziłam na Wimatrę.

Wstałam i pobiegłam do domu. Chciałam jak najszybciej uciec, aby nikt więcej przeze mnie nie cierpiał. Wpadłam do pokoju i zaczęłam pakować rzeczy. Nagle weszło dwóch strażników. Chwycili mnie i nie zważając na moje protesty zaprowadzili do świątyni. Emetry patrzyli na mnie, ale po ich spojrzeniach nie byłam w stanie odgadnąć, co myślą.

- Paleo... - zaczął Lastir. – Wydaje się, że musimy o czymś porozmawiać...

- Sprowadziłam same kłopoty... - wtrąciłam.

- Nie oceniaj siebie aż tak surowo – skarcił mnie Lastir. – Jesteś prawowitą władczynią również Wimatry i właśnie to jest pierwsza zmiana, którą musimy wprowadzić. Koronacja odbędzie się za dwa dni – skłonił mi się i odszedł.

Zdziwiona popatrzyłam na zebranych w świątyni. Wszyscy byli pogodni i uśmiechnięci. Zdawałoby się, że nikt nie pamięta o walce, która trwała jeszcze parę godzin temu.

- Pale... - usłyszałam głos za moimi plecami. – Chce ci wyjaśnić parę spraw... - to była moja matka. – Proszę, wysłuchaj mnie. Wiem, że jest ci ciężko po tym, co usłyszałaś, ale to nie jest cała prawda.

- Jestem potomkinią Dellatrow, jedyną prawowitą królową Harulli. Moi rodzice zostali zamordowani, ale przed śmiercią oddali mnie wam, aby mnie chronić.. Czego jeszcze nie wiem? – spytałam powstrzymując się od krzyku.

- Nie wiesz, dlaczego w ogóle obiecaliśmy się tobą zająć. Ci Dallaterzy, którzy dzisiaj tu przybyli, mieli nadzieję, że staniesz po ich stronie, skoro łączą was więzy krwi. Nie wiedzieli jednak, że twoi rodzice obawiali się buntu swojego ludu, przed którym chcieli cię uchronić. Dlatego zwrócili się do mnie z prośbą o pomoc. Twoja mama należała do Wimatrow i była moją siostrą. Zawsze byłaś jedną z nas – powiedziała i przytuliła mnie mocno całą we łzach. Kiedy mnie puściła zobaczyłam Ferina. Miał na sobie skórzaną, brązową tunikę, w której prezentował się jak jeden z najlepszych wojowników. Był brudny od piasku i krwi, ale wydało się, że nic mu się nie stało.

- Wiesz, czego dokonałaś? – spytał, podchodząc do mnie. – Nie tylko zakończyłaś walkę. Sprawiałaś, że każdy, kto został zraniony jest uleczony.

- To jeszcze nie koniec – powiedziałam i wyszłam z nim z świątyni. – Oni wrócą. Nie odpuszczą tak łatwo.

- Co zamierzasz? Masz już jakiś plan?

- Będziemy walczyć – odpowiedziałam bez namysłu. – Nie chcę przelewu krwi, ale Dellaterzy się nie poddadzą. Musimy ich do tego zmusić.

- Jesteś niezwykle utalentowaną czarodziejką... - powiedział. – Teraz wszyscy cię posłuchają. Będziesz wspinałą królową.

- Nie jestem tego pewna, ale zawsze jakoś wszystko mi się udawało, więc mam nadzieję, że tak będzie i tym razem – uśmiechnęłam się.

- Nie opuszczę cię. Zawsze możesz na mnie liczyć.
- Wiem, Ferinie. Na tobie zawsze mogłam polegać.
Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się. Znów poczułam się bezpiecznie i odzyskałam pewność siebie.
- Ktoś w pewnym momencie powiedział mi, że mam pamiętać, kim naprawdę jestem.
- Wiesz kim jesteś? – spytał zainteresowany.
Roześmiałam się serdecznie.
- Tak – odpowiedziałam. – Jestem sobą i nie chciałabym być kimkolwiek innym.
Ferim uśmiechnął się i spojrzał w niebo.
- Zapowiada się przepiękna noc... Co powiesz na ognisko pod gwiazdami na pagórku?
Nie potrafiłabym mu odmówić. Właśnie na to miałam teraz największą ochotę.

Autor: Dominika Dolińska lat 16 (klasa III)
„Złoty płomień”
Gimnazjum nr 3 im. Polskich Noblistów
Os. Czwartaków 1
62-020 Swarzędz
Tel. (61) 817-49-50
Nauczyciel: mgr Monika Szafirka